

*Historia kobiet wykorzystywanych w Lebesborn
– programie stworzenia czystej rasy aryjskiej*

JENNIFER COBURN

KOŁYSKI RZESZY



A decorative border of thin black lines with small, stylized flowers and leaves, framing the text on the cover.

JENNIFER COBURN

KOŁYSKI
RZESZY

PRZEŁOŻYŁA

Katarzyna Bażyńska-Chojnacka

TYTUŁ ORYGINAŁU:
Cradles of the Reich

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik
Wydawczyni: Katarzyna Maślowska
Redakcja: Ida Świerkocka
Korekta: Anna Burger
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcia na okładce: © Photographee.eu, © M / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

CRADLES OF THE REICH
Copyright © 2022 by Jennifer Coburn
Originally published in the United States by Sourcebooks, LLC.
www.sourcebooks.com
All rights reserved.

Copyright © 2023 for the Polish edition by Mova an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Katarzyna Bażyńska-Chojnacka, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2023
ISBN 978-83-8321-485-6

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl





1

GUNDI

Berlin, kwiecień 1939

Jeśli Gundi Schiller myślała, że rano chciało jej się wymiotować, było to niczym w porównaniu z falą mdłości, która dopadła ją, gdy wchodziła do gabinetu doktora Vogla po wyniki badań. Zastała tam matkę: siedziała na krześle i dziergała, postukując drutami.

Elsbeth podniosła wzrok i uśmiechnęła się do córki, nie gubiąc oczka, a gruba brązowa wełna leżąca na jej kolanach zmieniała się w kocyk. Chociaż obecność matki w poczekalni była niemile widzianym najściem, to jednak Gundi najbardziej na świecie czuła się z matką u boku. Odkąd dwa lata temu zaczęła studia na uniwersytecie, przepępniały ją sprzeczne uczucia wobec matki.

– *Mutti*^{*}, źle się czujesz? – spytała Gundi, mając nadzieję, że to tylko zbieg okoliczności.

* *Mutti* (niem.) – mamusia.

Może Elsbeth przyszła na wizytę do doktora Vogla z powodu sztywniejącego ramienia. W końcu był lekarzem rodzinnym. Może doktor Vogel poprosił Gundi o osobiste przyjęcie, zamiast podać wyniki testu przez telefon, bo chciał ją zniechęcić do przedmażeńskiego seksu. Może chciał jej pogrozić palcem i ostrzec, że następnym razem może nie mieć tyle szczęścia. „Boże, proszę, niech chodzi właśnie o to”.

– Czuję się doskonale, *Liebchen** – odpowiedziała matka, druty w końcu znieruchomiały.

Uśmiech Elsbeth przywiódł Gundi na myśl maślaną bułeczkę, słodką i sycącą. Tym bardziej że mama była niska i okrągła. Elsbeth uniosła brwi.

– Ważniejsze jest pytanie, jak ty się czujesz?

„Ona wie”. Serce Gundi zabiło szybciej, poczuła, jak kropelki zimnego potu zbierają jej się między miękkimi blond kosmykami, które okalały jej czoło. „W jaki sposób się dowiedziała?”

Gundi kurczowo trzymała się kruchej ewentualności, że może było to całkiem niewinne pytanie.

– Chyba mi coś zaszkodziło. Nic poważnego – odpowiedziała ze słabym uśmiechem.

Pielęgniarka z gładkim kokiem spoczywającym na karku otworzyła drzwi prowadzące do gabinetów.

– Gundi Schiller – obwieściła melodyjnym głosem, który nie pasował do jej surowego wyglądu.

Gdy pielęgniarka wyłowiła wzrokiem Gundi, rzuciła jej spojrzenie, do którego dziewczyna przywykła – wyrażające natychmiastowe uznanie. Ludzie zdawali się wiedzieć wszystko, czego potrzebowali, kiedy tylko spojrzeli na anielską twarz Gundi.

* *Liebchen* (niem.) – kochanie.

Mimo drobnej niedoskonałości, niewielkiej przerwy między przednimi zębami, była rozbijająco kusząca. Gundi zaczęła przyciągać uwagę innych, odkąd rozkwitła jej kobiecość, ale teraz, w wieku dwudziestu lat, dochodziła do wniosku, że uroda wcale nie daje jej władzy, raczej tylko jej iluzję. Coraz mniej i mniej osób interesowało się tym, co miała do powiedzenia; uśmiechali się i kiwali głowami, gdy mówiła, ale tworzyli sobie własny obraz pięknej dziewczyny, taki, jaki chcieli.

Gundi modliła się w duchu, by się okazało, że tak naprawdę nie jest w ciąży. Była jednak prawie pewna, że nosi w sobie dziecko mężczyzny, którego nie widziała od dwóch miesięcy. Wiedziała doskonale, że Leo nie wyjechałby bez niej z Niemiec. Gdzie zatem był?

Przymknęła na chwilę oczy i przypomniała sobie głos chłopaka nakłaniającego ją, by uciekła z nim do Paryża. Żeby już nigdy nie zobaczyli żadnego nazisty. Mogliby skuteczniej działać w ruchu oporu z bezpiecznej odległości, gwarantował Leo.

Powinna była go posłuchać. Wszyscy z Edelweißpiraten, Szarotkowych Piratów, zniknęli. Jedyni ludzie, na których mogła polegać lub od których mogła uzyskać jakieś informacje, najprawdopodobniej ukrywali się albo, co gorsza, zostali aresztowani.

– *Fräulein** Schiller, pan doktor czeka – ponagliła ją niecierpliwie pielęgniarka.

Elsbeth wstała z krzesła i z lekkim uśmiechem położyła ręce na policzkach Gundi.

– Doktor Vogel dzwonił do mnie rano. Mamy plan.

Oczy Gundi wypełniły łzy. Właśnie takie słowa potrzebowała usłyszeć, tyle że nie z ust matki.

* *Fräulein* (niem.) – panienka.

Gdy szły korytarzem, na każdy jeden długi krok Gundi Elsbeth stawiała dwa. Matka i córka weszły do gabinetu doktora Vogla, gdzie znajdował się jeszcze jeden mężczyzna w białym fartuchu.

– Gundi, *Frau** Schiller, miło was widzieć – przywitał się doktor Vogel i wskazał Gundi miejsce na leżance, a Elsbeth stołek w rogu. – Poprosiłem doktora Gregora Ebnera, żeby nam dziś towarzyszył.

Doktor Ebner nie był większy od Vogla, ale jakimś sposobem zajmował więcej miejsca. Okrągłe, sowie okulary spoczywały na okrągłych jak jabłka policzkach. Wysunął podbródek i przespacerował się po gabinecie, okrążył Gundi, oceniając ją na zimno z rękami splecionymi za plecami.

Gundi zauważyła przypinkę z czarną swastyką w kołnierzu fartucha doktora Ebnera. Złota obwódka oznaczała, że był jednym z pierwszych członków partii narodowosocjalistycznej, prawdziwym wyznawcą. Wielu Niemców wskoczyło na wóz Hitlera po tym, jak został Führerem, ale osoby, które przysięgały lojalność NSDAP, kiedy jeszcze była mało znaczącą organizacją, należały do innego gatunku.

Gundi odwróciła głowę od doktora Ebnera i zamiast tego skupiła się na zegarze tykającym nad drzwiami. Było dwadzieścia po czwartej. Wyobraziła sobie, że nie siedzi na tapicerowanej leżance, tylko na drewnianym krześle z przodu sali wykładowej na Uniwersytecie Humboldtów, gdzie profesor Hirsch kończy właśnie wykład z ekonomii i zaczyna odpowiadać na pytania studentów. Jakże żałowała, że nie jest tam, niecały kilometr stąd, a jakby w innym wszechświecie.

* *Frau* (niem.) – pani.

Doktor Vogel nie zmienił wystroju gabinetu od piętnastu lat, odkąd Gundi znajdowała się pod jego opieką. Pomieszczenie było ascetyczne: pełnowymiarowy szkielet obok tablicy do badania wzroku na białej ścianie i waga przymocowana do podłogi. Za leżanką stał metalowy wózek z wacikami, szklanymi fiolkami i czymś, co wyglądało jak cyrkiel, którego używała na lekcjach geometrii w gimnazjum. Gundi potarła ramiona, poczuła zimno.

Wyrzała za okno i zauważyła, że przy ulicy zakwitło drzewo wiśniowe. Małe różowe kwiaty były już na pół otwarte, jakby wybudzały się z głębokiego snu.

– No, no, widzę, że nic a nic nie przesadziłeś. Co za ślicznotka. – Doktor Ebner parsknął śmiechem i poklepał Vogla po plecach. Potem odwrócił się do Elsbeth. – Doktor Vogel powiedział mi, że jest pani wdową – rzekł i wysunął podbródek w wyraźnie wyćwiczony sposób. Elsbeth kiwnęła głową. – Trzeba być silną kobietą, żeby samotnie wychować dziecko – ciągnął Ebner. – Przykro mi, że dźwigała pani ten ciężar sama.

Gundi dostrzegła wymuszony uśmiech i wyczuła, że matka w środku się najeżyła. Ludzie często zakładali, że wychowywanie dziecka w pojedynkę to ciężar, ale jej matka zawsze powtarzała, że życie jest łatwiejsze, gdy się jest samodzielnym rodzicem. Bez Waltera było mniej pieniędzy, za to miały spokój.

Głos doktora Vogla przywrócił Gundi do rzeczywistości.

– Rano przyszły wyniki twoich badań i na miejscu byłyby gratulacje, chociaż, oczywiście, okoliczności nie są idealne. – Kiwnął głową, jakby oczekiwał na potwierdzenie z jej strony.

Serce Gundi zabiło głucho. Zostanie matką. Zatrzymany okres, nabrzmiałe piersi i mdłości mówiły same za siebie. Moment nie mógł być gorszy. Niemcy stawały się z dnia na dzień

coraz bardziej niebezpieczne. A jednak Gundi nie mogła się oprzeć maleńkiej iskierce radości. Urodzi dziecko Leo. W innym świecie, w innym czasie Gundi wybiegłaby pędem z gabinetu prosto w ramiona Leo. Wzięliby szybki ślub i wesoło przekomarzali się nad wyborem imion. Powiedziałyby, że jej zdaniem będzie to chłopiec; Leo obstawiałby, że dziewczynka. Gundi wiedziała, że chciałby nadać jej imię po niedawno zmarłej babci – Nadia. Gundi zgodziłaby się z łatwością, ponieważ była pewna, że syn otrzymałby imię po jej dziadku Josefie.

Zanim Gundi w pełni oswoiła się z nowiną, doktor Ebner wyjął z kieszeni małą kopertę. Otworzył ją i wyjął paletę kart w różnych odcieniach koloru skóry, od porcelanowej bieli po głęboki krem waniliowy. Zerkał na Gundi i wysunął trzy karty o kolorach najbardziej zbliżonych do jej cery. Jedną po drugiej przykładał kolorowe próbki do policzka Gundi, w milczeniu, aż w końcu wydał z siebie lekkie sapnięcie aprobaty, kiedy najwyraźniej idealnie dopasował kolor do jej bladej skóry.

– *Hellhäutig**. Numer trzy – rzucił do doktora Vogla, który miał zapisać informację w karcie Gundi.

Po raz pierwszy Gundi zetknęła się z narzędziem kontroli rasy pięć lat wcześniej, kiedy uczniom pochodzenia żydowskiego zakazano wstępu do publicznych szkół, ponieważ na ziści uznali, że klasy są zbyt zatłoczone, aby pomieścić dzieci nieuznawane już za obywateli niemieckich. Hitlerowcy dostali obsesji na tle skóry, włosów i koloru oczu oraz rozmiaru i układu rysów twarzy.

Jeszcze przed wykluczeniem Żydów z publicznych szkół nauczyciele Gundi pokazywali czasem uczniom, jak szybko

* *Hellhäutig* (niem.) – jasność karnacji.

wykryć fizyczne cechy podludzi, *Untermenschen*. Kiedy Gundi była w *Mittelschule*^{*}, nauczyciel, *Herr Richter*, upokorzył jej kolegę, Samuela Brausa. Wezwał ucznia na środek klasy, chwycił za grube brązowe loki i kręcił jego głową z boku na bok tak mocno, że okulary chłopca spadły na ziemię. Pokazał pozostałym uczniom, jak wygląda profil żydowskiego kolegi, i podkreślił, że nos Samuela to numer sześć z karty wzorów. Był to jeden ze sposobów, jak z miejsca rozpoznać Żyda. Potem nauczyciel zrobił krok i rozdeptał okulary chłopca. Cała klasa usłyszała chrzęst szkła. *Herr Richter* był równie niemiły dla koleżanki Gundi, Rose, do której zwracał się per „Żydówka z ostatniej ławki”. Gundi często musiała stawać obok obiektu drwin nauczyciela i służyć za kontrast, przykład klasycznej niemieckiej urody. Gdy tak pozowała przed klasą, policzki pałały jej czerwienią, ale *Herr Richter* nazywał to zdrowym rumieńcem. Faworyzował najlepszego przyjaciela Gundi, Ericha Meyera, chłopca, który dzięki rzeźbionym rysom i włosom w kolorze karmelowego blondu wyglądał jak żywcem wyjęty z propagandowego plakatu.

Podobnie jak nauczyciel Gundi doktor Ebner z powagą celebrował inspekcję.

– Piegi są słodkie. Lubisz słońce, Gundi? – zagadnął i sięgnął do kieszeni po paletę z niebieskimi, zielonymi i orzechowymi krążkami przyczepionymi do dębowej podkładki. Każdy kolor miał przypisany numer.

– Myślę, że oczy Gundi to piątka – powiedział do doktora Vogla z profesjonalną wyższością. Przystawił próbki kolorów tęczęwek do prawego oka Gundi i starannie sprawdził

* *Mittelschule* (niem.) – szkoła średnia.

dopasowanie. – I mam rację – dodał, unosząc z dumą kąciki ust. – Piękne niebieskie oczy.

Doktor Ebner ponownie się ożywił, kiedy od razu trafił z próbką włosów, które dokładnie odpowiadały złocistym jak piasek lokom dziewczyny.

Gundi odwróciła się do matki i zmarszczyła brwi, sygnalizując milcząco zakłopotanie i obawę. Ale Elsbeth wyglądała, jakby odczuła ulgę, westchnęła cicho i kiwnęła głową na pochwałę doktora Ebnera. Gundi oparła się o leżankę i rozejrzała po gabinecie. „Co tu się dzieje?” Wzięła głęboki oddech i spojrzała na szkielec w rogu. „Dlaczego doktor Vogel nic nie mówi? Dlaczego *Mutti* jest taka uległa?”

Doktor Ebner podniósł podbródek Gundi, wziął suwmiarkę i zmierzył dziewczynie czaszkę, nos i czoło. Przy każdym wyniku wydawał aprobujący pomruk. Potem odwrócił się do pani Schiller i spytał, czy przyniosła rodzinną dokumentację potwierdzającą pochodzenie. Elsbeth sięgnęła do torby, wyjęła grubą teczkę i podała mu z pełnym nadziei uśmiechem.

Doktor Ebner usiadł obok Gundi, która mogła obserwować, jak studiuje uważnie nie tylko jej akt urodzenia, chrztu i kartę zdrowia, lecz także podobne dokumenty jej rodziców i dziadków. Zmarszczyła brwi na widok staromodnego dagerotypu ze ślubnym portretem dziadków ze strony ojca. Nie widziała go od pogrzebu taty. Co mają wspólnego z jej dzieckiem?

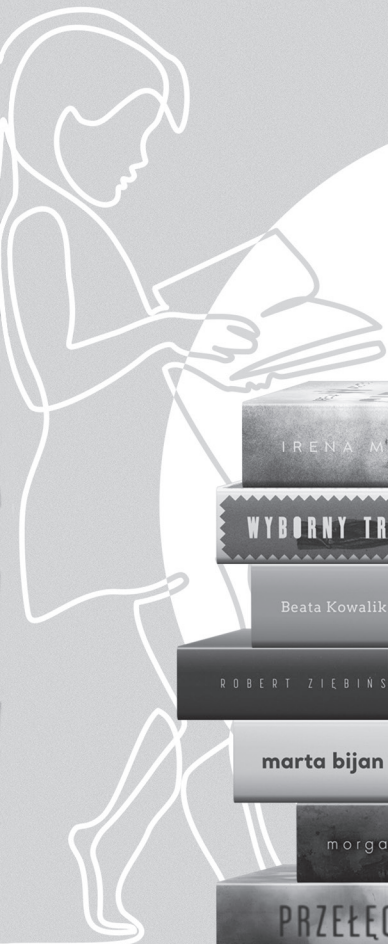
Doktor Ebner podniósł spojrzenie znad dokumentów i odwrócił się do Elsbeth przyczajonej w kącie.

– *Frau Schiller*, muszę zbadać dziewczynę dokładniej. Proszę poczekać na zewnątrz.

– Oczywiście, doktorze – odparła za szybko, przez co Gundi poczuła się niezręcznie.



HISTORIE WARTE OPOWIEDZENIA



#MOVAODOBRYCHKSIĄŻKACH



www.mova.com.pl



[wydawnictwo.mova](https://www.facebook.com/wydawnictwo.mova)



[wydawnictwomova](https://www.instagram.com/wydawnictwomova)



Zajrzyj i bądź na bieżąco!